

# SZKOŁA NARODOWA.

REDAKTOR I NAKŁADCA Ks. LIC. A. KNAST.

Pismo to wychodzi raz co tydzień, w Czwartek. Przedpłata ćwierćroczna w Chełmie i zewnątrz Chełma wynosi 12 sgr. 6 fen. Zapisywać je można na wszystkich pocztach.

Inseraty przyjmują się po 1 sgr. od wiersza, pod adresem J. Gołkowskiego.

N<sup>o</sup> 19.

Chełmo dnia 9. Sierpnia

1849.

## Projekta do praw.

(ZAKOŃCZENIE.)

6, Deputowani Polacy powinni się przede wszystkim dopominać, ażeby tajemny rozkaz gabinetowy z roku 1833., który poleca wykup ziem i włości w rękę polskich posiadzicieli będących na korzyść Niemców przybyłych do zagrabionych części kraju polskiego i był zniesiony, i aby skutki tego prawa w całej rozciągłości jako nieważne ogłoszone zostały.

7, Rząd pruski usunął niejako sprzeczności z dawna aż do tego roku w rękę sądów złożone. Dawniej był sędzia pruski: sędzią, oskarzycielem, ścigaczem, posądzicielem, powiastkarzem, eksekutorem, wyrokującym w własnej sprawie, służalcem urzędowym swego pana, własnowolną wyrocznią w wykładzie praw, a przeciwnikiem praw ludzi w obwodzie podług przyjaźni lub nienawiści, t. j. wydowyadywał się czy i jakie przewinienia zaszyły, lub one z urzędu podnosił i przed swą wiodł jurysdykcyą, wnosił sam o śledztwa, używając do tego wszelkich możliwych sposobów, gdyż na liczbie przypadków chwała i zasługa jego się opierała, sądził i karał przewinienia, strzegł i przysparzał praw i przywilejów fiskalnych, łożył staranie o zmnożenie kosztów ku zniszczeniu stron i pozywanych, ścigał takowe, stanowiąc sam o możliwości lub niemożności płacących, i biada temu, kto się kiedykolwiek choć jednym słow-

kiem stróżowi sprawiedliwości był naraził. — Przez zaprowadzenie prokuratury w sposób francuzki i niby wprowadzenie niezawisłości sądów, oraz i powołanie sądów przysięgłych, wiele już złego usunięto, i spodziewać się należy, że pod temi instytucjami i ostatek stronności w wymierzaniu sprawiedliwości z czasem zniknie. Do tego rodzaju życzeń należy także i wybitniejsze oznaczenie kompetencyi, aby takowa nie od uporu i widzimisie członków wydziałów sądowych zawisła, jak się to już niestety okazało, aby w tym względzie nie stanowił wór pieniędzy, ale raczej wszystkich rozum zdrowy, rozsądek i nieskazitelność charakteru, a przede wszystkim

aby się naród sam sądził.

Już w czasach dawniejszych, lecz nade wszystko w najnowszym czasie podzieliła się ludność na stronnictwa, które przeciw sobie nieprzyjaźnie występują. Sędzia zatem z grona stronnictwa nie jest sędzią obwinionego, lecz tylko albo przeciwnikiem, albo przyjacielem lub związkowym jego; równie jak sędzia wyłącznej narodowości jest prostym przeciwnikiem, bo nieprzyjacielem obwinionego, oskarżonego innej narodowości. Sędzia taki sądzi prócz tego jako niedołężny, bo się znajduje w braku jednego przynajmniej zmysłu t. j. bez pojęcia i zrozumienia obcych mu rodaków obwinionych i oskarżonych, których nadto narodowości i osób już to z wych-

wania i dążności już też z powołania jest nieprzyjacielem, jak np. Niemcy Polaków.

Po doświadczeniach już kilku wiekami stwierdzonych, a nakoniec po wypadkach i doświadczeniach zeszłorocznych, jest rzecz aż za nadto dotykalnie przekonywająca, iż rodacy polscy z rąk niemieckich wymiaru sprawiedliwości się spodziewać nie powinni; gdyż Niemcy, a szczególnie wielka część tych, którzy przybyli do ziem polskich, okazała chęć i wolę nietylko wiecznego gnębienia Polaków ale nawet i zamiar całkowitej zagłady narodu polskiego, — zaprzęcała mu prawa narodowości, i nie wzgardziła nawet najbrudniejszymi środkami czernienia go w obliczu całego świata, o czem wszystkie doniesienia i odezwy Niemców w roku zeszłym wydane świadczą. — Wszakże widzieliśmy i świat cały widział, jak z fabryki komitetów niemieckich w Kwidzynie, Bydgoszczy, Poznaniu, Gdańsku, Elblągu i. t. d. petycje czerniące naród polski w niesłychany a Niemcom li tylko właściwy sposób, nieomal przez wszystkich urzędników niemieckich, w większej części na ziemi polskiej będących, do Berlina króciami słane były, a ich rozprzestrzenianiem i zbieraniem na nie podpisów sposobem chytrym zajmowali się z wielkim zapalem (zatem powodowani uprzedzeniem i nienawiścią przeciwko Polakom) sędziowie pochodzenia niemieckiego. Posiedziciele dóbr dawniej w ręku polskich będących, sprowadzeni przez rząd nienawistny Polakom do krain polskich, wydali odezwy z Osteroda i Saalfeldu z wyraźnem oświadczeniem „że za ocalenie jednego Niemca ważą zagładę całego narodu polskiego.“ Nieprzyjaciel więc, jak doświadczenie uczy, sądu bezstronnego wydać nie może; zatem Niemiec Polaka nigdy nie jest sprawiedliwym sędzią. Podług praw narodów jest zaborca jedną, mocniejszą, a zabrani drugą, słabszą stroną, więc

strona jedna mocniejsza drugiej słabszej sędzić nie powinna. Rządy i urzędy prawowite są wynikiem pierwotnych opytów i wyborów, a jako takie Polacy nigdy Niemców nie obierali. Prócz tego nieudolność zdrowego i konsekwentnego sądu Niemców, czyli zawrót umysłowy okazuje się jawnie z postępowania ich w obecnym czasie; gdyż z jednej strony osadzili za potrzebną jedność i jednolitość Niemiec, i wiedli nawet o to wojnę; z drugiej zaś strony niemożąc pojąć potrzeby jedności i jednolitości narodu i kraju polskiego. To więc jest jasnym dowodem jakiegoś niebezpiecznego przesilenia umysłowego i zawrotu głowy. Tak cierpiących była znaczna liczba w rozchwianych i wyświstanych zgromadzeniach Frankfurckim i Berlińskim. Wojna o oderwanie od Danii Sleszwiku i Holsztynu jest kluczem do przyszłych teoryi ich postępowania.

8, O czynieniu wniosków względem usunięcia niezdolnych urzędników, których jako niemówiących po polsku administrowani nie rozumieją, jako i względem uwolnienia ludu polskiego od plagi egipskiej, t. j. cudzego języka w urzędowaniu, niepotrzebuję zapewne Sz. deputowanym Polaków nadmieniać?

Kwidzyn 3. Sierpnia 1849.

**Bolesty.**

### **Gwałt Lidze Śliwickiej zadany.**

Nasz pleban ks. Luczny zacięty wróg parafian swoich Polaków, a przytulny przyjaciel kilku Żydów i urzędników podrzędnych policji tutejszej, nie mogąc swojemi fałszywemi denuncyacyami, które się przy inkwizycyi przez niego przeciw Lidze wywołanej jako kłamstwo wykazały, nasze polskie bractwo zniwieczyć; nie przestaje nas prześladować.

W niedzielę przeszłą żandarm tutejszy współdenuncyant i przyjaciel jego od serca, dla przestraszenia nas następującego chwycił się środka. Przybywa z jednym żołnierzem z załogi tu będącej, i odbiera gwałtem pisemko czyta-

jącemu w zgromadzeniu ligowem, ale ponieważ to było nieprawie, musiał takowe oddać. Każę atoli natychmiast na Żołnierzy trąbić, i z całą załogą tu-tejszą nabitą broń mającą, przybywa do zgromadzenia. My przedstawiamy wojsku spokojnie, iż nieprzybyliśmy tu na żaden bunt, tylko na Ligę, która, jak im wiadomo, tu ma swoje posiedzenie, o czem i policya także jest zawiadomiona. Tym czasem ludu nieprzejrzany tłum przybywa i otacza wojsko, które bez dalszych nieprzyjaznych kroków się od-dala, posiedzenie Ligi zaś jak zaczęte, tak się też spokojnie skończyło.

Później przybywa żandarm zawsty-dzony niepowodzeniem powziętego za-miaru, i pyta się Ob. Wejznerowskiego, czy za pozwoleniem jego ta Liga się od-bywa w mieszkalnym jego domu, dodaj-ąc, że się Ligi wszędzie odbywają, i że nam ich nikt nie zabroni.

Byliśmy już dawniej postępi ks. Lu-cznego przeciw parafianom swoim, któ-rzy mu dla moralnego sprawowania się, proces przed Przeświet: konsystorzem wytoczyli, publicznie ogłosili, gdyby na ogłoszenie takich czynów nasze własne uczucie jako katolików się niewzdrygało, lecz skoro on nie przestanie i nadal nas prześladować i gnębić, to co innego nam nie pozostanie, jak mimowolne udzielenie publiczności takowych.

Słiwice 2. Lipca 1849.

W. Wejznerowski. Korzeniewski.  
Gierzewski.

### Zażalenie Ligi Lubieszyńskiej.

Zmuszeni koniecznością, nie możemy dłu-żej tego znieść, abyśmy światu nie mieli ogłosić, co tu u nas się dzieje: bo jakoś jest nam na sercu, kiedy idziemy do kościoła, albo do mia-sta, i słyszemy z Szkoły Narodowej lub Wiel-kopolanina, że coraz więcej braci naszych wią-że się w to bractwo Ligi polskiej i wszędzie mają wolność, a my tu w Lubieszynie tak krótko mogliśmy się cieszyć z tego, co u nas nasi bracia oświećsi na mocy prawa urządzili. Od czasu, kiedyśmy przez Szkołę Narodową

donieśli, iż u nas także została zawiązana Liga polska, schodziliśmy się, ile komu czas pozwa-łał regularnie i spokojnie co niedziela, aby się dowiedzieć, co się dzieje na bożym świecie, i aby mieć jakakolwiek pomoc z wspólnych składek nieszczęśliwszym od nas. Mówiono nam, iż to jest wolno, i nikt nie ma mocy zgroma-dzeń zakazać, aż tu inaczej się pokazało. Os-karżono naszego Ob. Cholewińskiego do Lan-trata, iż nam za jasno tłumaczy pisma. Wten-czas schodziło się nas zawsze tak wiele, iż dość wielka izba była pełna, przychodzili nawet Niemcy słuchać, i nic złego nie widzieli. Ale jak to mowi stare przysłowie: gdzie diabeł niemoże, tam swoją ciotkę posle, tak też się u nas stało.

Otóż mamy tu jednego Żyda u nas zamieszka-łego, który już nie jedno z naszych dzieci od-uczył chleba jeść, i nasze żony nauczył z biedy płakać. Ten to jest, który nam psotę wyrząd-ził. Ten nieproszony sąsiad widząc, że od czasu zawiązania się Ligi, każdy rozsądny tam ciągnie, gdzie widzi pożytek dla siebie, oskarża wspomnionego Cholewińskiego, który w skutku tej denuncyacji dostał wezwanie w Maju, gdzie się musiał tłumaczyć, jak długo jest pod naszym królem. A że on jest w Prusach już lat 10, a 3 lata u naszego państwa obstaje, i zaw-sze chwalebnie się sprawował, więc z razu nie mu nie zrobiono. Ale ów Żyd nie mógł się uspokoić: bo on nie rad widzi, kiedy człowiek idzie do pana po radę, na czem on naturalnie wiele traci, boć Pan jednak ma sumienie, i nie-wezmie od człowieka więcej tylko jak się na-leży za zboże. Więc tyle jadał wyrobił u Lantrata, że zakazano Ob. Cholewińskiemu czytać nam wspomnionych pism, i należeć do naszego towarzystwa. Ponieważ zaś my tu tak biegłego czytelnika nie mamy, przeto nalegali-śmy na Cholewińskiego, ażeby się na początku poradził tych, którzy tak gorliwie w naszej okolicy występowali, czy Lantratura ma moc zakazać? Pojechał przeto tenże do prezesa naszej obwodowej Ligi, który przyrzekł zaraz o-wszystkiem się dostatecznie u Lantrata prze-konać, i obiecał nam w krótkim czasie wyro-bić wolność zgromadzenia się, ale ba: my cze-kamy i czekamy już przeszło 8 tygodni i nie mamy żadnej odpowiedzi. Ponieważ nie mamy

tu w tym względzie do kogo o poradę się udać: bo ci, co u nas w czas powstali, to też i prędko się spać położyli, a Kaszaba chłop jak to mówią nie lubi zaspać gruszki w popiele; opisujemy stan naszej Ligi publiczności, i mamy tę pewną nadzieję, że znajdą się tacy nasi bracia, którzy nam dobrą radę udzielą.

Jan Chajewski. (pod.) Macin Lemka.  
(pod.) Węsierski.

**Chelmno** 6. Sierpnia. Dyrekcyja Ligi obwodowej Chełmińskiej oznajmiła stósownie do prawa o zgromadzeniach z dnia 29. Czerw. tutejszj policyi o swoim istnieniu, i załączyła statuta. Policya odebrawszy statuta w języku polskim, zażądała ich w języku niemieckim, podając to za przyczynę, że nie zna dostatecznie języka polskiego, i oświadczyła, że, dopóty jej żądaniu Liga nie uczyni zadosyć, nie poświadczy nadesłania statutów, i że inaczej musiałaby się w tym względzie udać do regencyi. Na to jej dyrekcyja Ligi odpowiedziała, że nie zna języka niemieckiego, że nie uważa się przez prawo krajowe być z obowiązana statuta podawać w niemieckim języku, i pozostawia policyi uczynienie dalszych kroków. Dziwno jest w istocie, że ci panowie przy policyi śmieli taką dać odpowiedz. Jakże chcą być urzędnikami w mieście Chełmnie, gdzie polska ludność jest daleko przewyższająca; kiedy nie znają języka polskiego? Niech się udają do regencyi, my naszych praw będziemy umieli bronić.

**Komorsk** 22. Lipca. Wszystko źle słyhać o Lidze Komorskiej, pewno pójdzie w rosypkę, gdy potrwa tak jeszcze czas niektóry jak dotąd. Liga Komorska nie może się żadną miarą powiększyć tylko zmniejsza się bardzo, a to z tej przyczyny. Dyrektorzy Ligi dużo Komorskiej tak bardzo są przywiązani do tych, którzy nie są w Lidze, iż nie dali pod opiekę pism ligowych jednemu z tych, którzy są w Lidze ale temu, co nie jest w Lidze, t. j. nauczycielowi Pohl. Pohl był prawda w Lidze, ale się już w Maju z niej wypisał i stał się jej nieprzyjacielem. Rozповіда on bowiem, iż wszyscy którzy są w Lidze, będą na mnie płakali, i że się dostaną w rosyjskie ręce. Czy to

jest słusznie, dyrektorzy dali takiemu człowiekowi pisma Ligowe, Gazetę, Wielkopolanina i Szkołę Narodową? Pohl odbiera z poczty pisma chodzi od chałupy do chałupy do tych, co nie są w Lidze, i czyta im, więc jak się ma Liga powiększyć? toć sam słyshałem mówiących, na co się mam zapisać do Ligi, toć ja wiem wszystko pierwej niż ci co są w Lidze, co się dzieje w świecie, to wszystko nam Pohl przeczyta. Dla tego proszę was, dyrektorzy Ligi naszej, naprawcie te rzeczy, bo będzie źle, przyrzekliście wprawdzie, żeście chcieli z Pohlem pomówić, żeby tego nie czynił, ale czyżście to uczynili? tego nie wiem, ponieważ on nic się nie poprawił, i teraz jeszcze jakby na psotę bardziej chodzi od chałupy do chałupy. Nie żądamy nic więcej jak to, abyście mu jak najprędzej odebrali ligowe pisma i nam oddali: boć mamy tyle zdolnych, co będą mogli je utrzymywać, jeżeliby się na pocztę okazały nie trafiła, tobyśmy sami po nie poszli: bo w przeciwnym razie, to się wszyscy z Ligi wypiszemy. \*)

Piotr Szpyndel

w imieniu całej Ligi prócz Dyrektorów.

**Chelmża** 4. Lipca. Dziwno mi jest bardzo, że Szkoła Narodowa opisując publiczności w przeszłym numerze wypadek wyborów w Chełmży, nie wspomniała o tem co każdego katolika oburzyć musiało. Kiedy Polacy głosowali pierwszą i drugą razem na Ob. Kalksteina z Pluskowęs, katolika znanego z poboż-

\*) Bardzo nam dziwno, że dyrektorzy mogą powierzać pisma człowiekowi nie należącemu do Ligi. Wszakże te pisma powinny ciągle leżyć w miejscu, w którym się posiedzenia Ligowe odbywają. Szanowni dyrektorowie grzeszycie bardzo przez takie postępowanie przeciw naszemu ludowi. Was zaś obywatele pochwalic muszę z jednej strony za waszą gorliwość, z drugiej zaś strony zganić, żeście zagrozili występowaniem z Ligi: bo byście wtenczas tylko zaszkodzili naszej świętej sprawie narodowej. Ale powinniście zrobić na posiedzeniu wnioszek, aby pisma jeden z was, którego wy przeznaczą, utrzymywał: bo dyrektorzy nie mają prawa dawać waszych pism ludziom do Ligi nie należącym.

REDAKCJA.

(DODATEK.)

## Dodatek do Nru. 19. Szkoły Narodowej.

ności i gorliwości dla kościoła katolickiego, kilku duchownych niemieckiego pochodzenia głosowało za protestantami. Najbardziej mi jest dziwno, że do nich należał proboszcz Fremder, który w jednym zacnym polskim obywatelu, krewnym Kalkszteina, znalazł dobrodzieja, i dziek. Hunt, który w znanj broszurce księży Toruńskich wyraźnie oświadczył, że duchowni powinni być całkiem zajęci kościołem katolickim i królestwem niebieskim, i że nie powinni publicznie wdawać się w politykę. Jeżeli jest takie jego przekonanie, dla czego najprzód przyjął wybór na wyborcę, a potem jakże mógł głosować na protestanta, a nie na katolika?

**Z Golubia.** Dnia 17. Lipca wybory u nas dosyć obojętnie się odbyły: bo też nie było za czem się ubiegać, gdyż najprzód można było przewidzieć, jaki będzie ich wypadek. Niemcy i Żydzi nie ubiegali się dla tego, bo wiedzieli, że bez zabiegów w 1wszej i 2giej klasie będą wybrani, my zaś, chociażbyśmy ze wszystkich zakątków się byli zebrali, tośmy tylko w 3 klasie spodziewać się mogli zwycięstwa. Tak się też stało. Z pomiędzy 10 wyborców wybraliśmy 2 Polaków i 3go księdza, reszta byli Niemcy i Żydzi. Bolesnie jest słyszeć, że większej części w miastach Polacy w 3 klasie tylko wybierali, a jeszcze bolesniej kiedy pomniemy, że przed nie wielu laty tutaj prawie wszystko Polacy posiadali. Ludność w naszym mieście wynosi do półtrzecia tysiąca, między tymi jest połowa Polaków, pomiędzy urzędnikami prócz jednego nauczyciela żadnego Polaka, kupców jest przeszło 30 a Polaka żadnego, między rzemieślnikami nie masz ani jednego polskiego stolarza, piekarza, garbarza, siodlarza, rymarza ale wszystko Niemcy i Żydzi, z 16 krawców jest 1 Polak, z innych rzemieślników jest ledwie jedna czwarta część Polaków, za to szewców polskich około sto, a tylko 3 Żydów i 3 Niemców. Ale lubo są dobrzy Polacy szewcy, to jednak panowie dają pierwszeństwo Żydom. Przed pół wieku nie było tu ani Żydów ani Niemców, wszystko było polskie a dziś? Dziś oni są panami, a Polacy kumornicy, wyrobnicy, parobcy, służący, piastunki, manki i pasturki

u Żydów i Niemców. Widzimy, że z handlu najwięcej majątku robią: bo do samej Polski co dzień za kilka tysięcy towarów przechodzi, z czego tysiące Żydów się utrzymuje, a nam jakby niebo odmówiło, tak że więcej nie nie zdołamy, jak tylko na innych pracować. Czyby to Liga nie mogła przeprowadzić, ażeby przynajmniej w nadgranicznych miastach były polskie handle, by tym sposobem chociaż mała część polskiej pracy została w polskich rękach.

W naszej parafii wybory lepiej się udały, bo przynajmniej II i III klasy Polaków wybrały, kiedy 1wsze klasy już tak były urządzone, że trudno było Polakom przeprowadzić swoich. W okręgu Ostrowite Ob. Kosowski sam jeden tylko należał do 1wszej klasy, dał głos swemu kumornikowi, i ofiarował mu talara na drogę. Jeżeli podobnie w całym powiecie po wsiach udaly się wybory, to będziemy mieli znacznie więcej polskich wyborców, niż Niemcy: bo tu nawet głośne wybieranie nam pomogło, gdyż dawniej kiedy chłopiek kazał napisać Piotr, to oni napisali Paweł, i potem ogłosili, że Paweł ma więcej głosów, ale teraz tego nie mogli. Gdyśmy ostatniej niedzieli chłopom przed wyborami powiedzieli, że będą głośno wybierali, i że ci którzy pod niemieckimi panami zostają, pewnie swych panów obiorą, to oni nam odpowiedzieli: coby to był za Polak, żeby miał Niemca wybierać? toć przecie będzie jak, choć nas odprawia, jednak bez ludzi być nie mogą. Służnie jest to, że mili Bracia kochacie waszą narodowość, lecz dla tego też powinniście porzucić wszystkie wasze błędy. Jest w was jedna wielka wada, która hańbi nasz naród i naszą wiarę. Uważcież jeno sami. U nas jest 28 szynkowni, t. j. z oberzami i z tymi domami, w których tylko, jak to mówią, stojący pié można, i wielu jest Żydów i Niemców, którzy się z tego bardzo bogato mają, a tylko są 2 polskie szynkownie i tam najmniej piją. Patrzenie tylko, kto po tych wszystkich szynkach pije? czy jednego Żyda spostrzeżecie? Niemców jest też tam bardzo mało, ale Polaków bardzo wiele. Daj Boże, abyśmy ten zły nałóg porzucili i niedzielę i święta tak przepędzali, jak Bóg

przykazał, toby nam też Bóg błogosławił, a światu pokazalibyśmy, żeśmy prawdziwymi katolikami i Polakami, i mielibyśmy swoją ofczynę, co daj Boże Matko Najświętsza!

### Faustmann.

**Lubawa** 3. Sierpnia. W naszych dwóch powiatach obrani zostali deputowanymi Ks. dziek. Klingenberg i gbur Elminowski.

**Tuchola** 31. Lipca. Mym kochanym rodakom mam przyjemność donieść, że Dr. Brüggemann, dyrektor gimnazjum Chojnickiego, jako wyborca przy wyborze dwóch deputowanych do drugiej izby w Tucholi dowiódł, że jest mężem godnym czci i uszanowania. Polacy wyborcy zgodzili się na to, aby Ob. Czapskiego z Bukówca i Prof. Lic. Prądyńskiego z Chojnic na deputowanych wybrać. Jednak krótko przed wyborem zmienili swój zamiar tak, iż zamiast owych dwóch wymienionych panów mieli obrać dyrektora Brüggemana i radcę Osterrata z Gdańska. Do tego kroku czuli się być przez to spowodowani, iż obrachowawszy polskie głosy, widzieli oczywiście, że nie mogąc sami wybrać Polaków, przynajmniej owych szanownych dwóch Niemców przeprowadzą zapomocą katolickich po niemiecku mówiących wyborców, o których myśleli, że tymże dadzą swe głosy. Lubo ten projekt zdawał się być rozumnym, to jednak większa część wyborców pozostała przy pierwszej umowie. Gdy przyszło do wyboru, Polacy głosowali na Czapskiego, a Niemcy na protestanta Nadleśniczego Boka. Pomiędzy tymi głosowali katolicy duchowni delegat Jeszke z Tucholi, dziek. Bonin z Komorska, prob. Dittrich z Jeleńca, prob. Fiebigger z Ostrowitego, i prob. Droszewski z Płochocina na radcę Osterrata, a więc nie z nami. Szanowny ks. Siemer z Leśna i prob. Alex z Gostoczyny trzymali z nami. Przy policzeniu głosów wykazało się, że nasz kandydat z 110 głosami przepadł, a Bok 230 głosami na pierwszego deputowanego obrany został. Jest to reakcyonista. Przy wyborze drugiego deputowanego widzieli się być zmuszeni Polacy głosować na Osterrata. Druga zaś partya dawała swe głosy Wunderlichowi z Pawłowa i przeprowadziła go 180 głosami, kiedy Osterrat tylko 130 głosów otrzymał, Wunderlich jest arystokrata. W tym całym akcie zo-

stał sobie dyr. Brüggemann konsekwentnym. Każdą bowiem razą głosował za kandydatami wprzód oznaczonymi t. j. za Czapskim i Prądyńskim. O gdybyśmy między nami mieli wielu tak ślachetnych Niemców, którzy widząc polską narodowość w naszej prowincyi uciśnioną, głosują za sprawiedliwą sprawę! Niechaj zatem z naszej strony dyrektorowi Brüggemanowi będzie cześć i chwała, i niechaj każdy Polak dla niego wdzięcznością zawsze oddycha. Ten czyn zdaje się być tym ślachetniejszy, kiedy zważymy, że w naszym zgromadzeniu byli Polacy, którzy z przeciwną partyą głosowali. Opinia publiczna ich osądzi. Ja zaś z mojej strony pytam się ich: czy już nie jest czas, abyście przecie raz przyszli do rozumu, wy zdraycy własnego narodu? Fr.....

**Berlin.** Sejm rozpocznie się w przyszły poniedziałek t. j. 6 Sierpnia.

**Koszycy** z Węgier 28. Lipca. Jużem dawniej pisał, że Węgrzyni umyślnie Moskali wpuścili w głąb kraju, aby ich otoczyć i wtenczas dopiero zacząć wyćpierać. Tak się też stało. W północnych Węgrzech, Görgej zadawszy po batalii pod Wacowem Sasowi znaczną klęskę przy Jaszo, nie przeszedł przez Cisę, lecz tylko opanował przejścia tej rzeki przy Tokaju, stanął ze swem wielkiem wojskiem, które podług austriackich doniesień wynosi przeszło 60,000 piechoty z 138 armatami i 20,000 kawaleryi, od Losenc do Koszyc na tyle Moskali, i obsadził wszystkie wąwozy prowadzące do Galicji, aby stamtąd żadna żywność najezdnikom dochodzić nie mogła. W Koszycach zabrał Görgej wszystkie rzeczy i drogości Paszkiewicza i prócz tego 30,000 moskiewskich mundurów, w które zaraz oblekł tych swoich żołnierzy, co jeszcze mundurów nie mieli. Tak otoczywszy Görgej Moskali z tyłu, natarł na Paszkiewicza, i przymusił go do cofnięcia się. Tymczasem schwycił go Dembiński od strony rzeki Cisy i pobił dwa razy przy Erlau i Kopolnie. Przy tem ostatniem mieście padło nadzwyczajnie wiele Moskali. Kiedy się to działo, rozkazał Paszkiewicz, aby mu Hajnau, który maszerował do południowych Węgrzech, chciał ratować Bana, natychmiast przybył na pomoc. Ale ledwo tenże kawałek drogi naprzód uszedł,

kiedy jen. Vetter, który z swym oddziałem stał przy Kaloksa, szybkim krokiem za nim pobiegł, i tak stanął nie daleko Pesztu, że mu teraz droga do Pesztu jest odcięta. Tak tedy i Hajnau wpadł w łapkę: bo zupełnie otoczony został z trzech stron: od wojska Dembińskiego stojącego przy Czeled i Szolnok, od wojska generałów Deseffy i Mescaros przybyłego od Keeskemet i od południowego oddziału Vettera. Kiedy tak źle szło Hajnauowi, Paszkiewicz nie widząc z nikąd ratunku, ze wszech stron bity, nie mógł, jak tylko przedrzeć się przez Cisę około Porosła, ale to przejście okupił wielkimi strumieniami krwi. Kiedy się to działo w południowych Węgrzech, załoga fortecy Komorna widząc, że nieprzyjaciele ją oblegający znaczne siły z pośród siebie posłali do Pesztu, postanowiła klęskę zadać pozostałym. W tym zamiarze oddział huzarów zrobiwszy wycieczkę z Uj-Szeny na prawy brzeg Dunaju, zdobyli Nagy-Igmand, i zaszli aż do Dotis. Tu zabrali pocztę Wiedeńską z dwoma wysokimi urzędnikami i wielką sumą srebra. Równie dobrze powiodło się Madziarom w południowych Węgrzech. Tu Jelaczyce chciał zdobyć fortecę Piotrowarazdyn. Ale Bem zadawszy mu okropną klęskę, odpędził go od Piotrowarazdynu, posłał tam znajdującą się załogę świeżych żołnierzy i świeży pokarm, a sam pobiegł jak najprędzej zdobywać Temeszwaru, fortecy od Austryaków obsadzonej. Sześć razy przypuścili szturm do murów, aż dopiero za szostem nderzeniem zdobyli miasto, ale tam też 1500 Węgrów poległo. W tej fortecy znaleźli Madziarzy bardzo wiele broni, prochu i mundurów. Tak Węgrzyni są wszędzie górą. Moskale popamiętają, co to jest najeżdzać i gnębić naród, do których nie mają najmniejszego prawa.

### **Smutno jest dla katolików żyć bez kapłanów.**

Czytaliśmy już kilkakrotnie tak w Szkole Narodowej, jako też w Wielkopolsce o naszych rodakach, którzy na rozkaz rządowy, opuściwszy żony i dzieci, stanąć musieli w szeregach landwery pruskiej. Dopóki jeszcze w powiatach swoich pozostawali, dopóty żony idzieci i krewni

widując się od czasu do czasu z nimi, względem losu ich i powodzenia byli spokojni, oni zaś sami z téjże przyczyny i niedoświadczywszy jeszcze owych rozmaitych przykrości, jakie w czasie rozruchów lub wojny tak dla żołnierza, jako też obywatela sprawiają wojsk przetrwania i przeciągi, byli dobrego ducha, karmiąc się przytém nadzieją, że wkrótce będą wrócić mogli do swoich. Lecz rzeczy inne wzięły obrót. Wyprowadzono ich z powiatów naszych, a tém samem oderwano od żon i dzieci nie tylko, ale i od kościołów i kapłanów polsko-katolickich ich odcięto, i zaprowadzono w kraje, gdzie z strony swego kościoła i kapłanów żadnej nie mają usługi i pociechy nawet dla dusz swoich, gdyż nie tylko pomiędzy Niemcami, ale nadto po większej części wśród samego luteranizmu się znajdują.

W tak smutnym zostając położeniu pamiętają przecież o swoich rodzinach, o téj drogiej ziemi, na której wzrosli, a co najchwalebniejsza i o Bogu. Wszakże przekonujemy się o tém z ich pięknych listów, jakie częścią w Wielkopolsce, częścią w Szkole Narodowej czasami czytamy. I toćto właśnie jest, co pozostałych w domu najskuteczniej zaspokaja, a nam, rodakom ich i braciom, nader wielką sprawuje radość i zadowolenie. Niechże przy téj okazji na dowód powyższego twierdzenia następujący listek landwerzysty z parafii tutejszej, datowany z Halli, a pisany do naszego proboszcza tu umieszczę: „Najukochańszy Księżo Proboszczu Pomieczynski. Ponieważ teraz tak daleko od naszych jesteśmy i pomiędzy narodami potłukiwać się musimy, gdzie ani kościoła nie znajdujemy katolickiego, ani człowieka, któryby naszej był wiary, więc przyszło mi na myśl, iżby było dobrą rzeczą złożyć się na Mszę św. Oświadczyłem myśl tę naszej kompanii. Zaraz się na to zgodzili wszyscy z naszej parafii, i zebrałem 3 tal. Te pieniądze przeselałem Jegomości z prośbą, by się za nie kilka Mszy ś.

odprawilo, aby nam Pan Bóg zdrowo i szczęśliwie do domu wrócić pozwolił. Pociaszamy się w prawdzie jak najlepszą nadzieją; ale jeśli byśmy już mieli w jakiej bitwie życie nasze położyć, tedy z cierpliwością i spokojnie tej godziny oczekujemy w nadziei, że tam u góry lepszą znajdziemy Ojczyznę, niżli tu na ziemi.

Jestem z uszanowaniem  
Michał Hoffmann.“

Cóż powiemy, rodacy, na list ten? czy nie piękne w nim myśli? Zaiste. Licznie na one zalecone Msze ś. zgromadzeni współparafianie jasnym są dowodem, jak wysoko ten postępek oddalonych braci swoich cenią, jak ich kochają i z nimi współczują.

Rysuje się w tym liście jednak jakaś smętność i nieukontentowanie, a zdaje się najwięcej stąd, że oddając „cesarzowi, co jest cesarskiego“ nie mogą nasi bracia oddać „Bogu, co jest Boskiego.“ Darmo — stało się tak na rozkaz rządu, trzeba więc takiemu losowi się poddać, oczekują w świętej cierpliwości zmiany tychże niepomyślnych stosunków. Ale dopókiż też to trwać będzie, pytamy się, aż się naszemu rządowi będzie podobało, dla rodaków naszych wojskowych przeznaczyć polskich kapłanów?! — Kiedyć ci bracia nasi równie służą krajowi, jak Niemcy; kiedyć tak dobrze dla odparcia nieprzyjaciela swoje piersi zastawiać muszą, i krew przelewać, jak Niemcy, czy więc nie każe sprawiedliwość, aby oni równie jak niemieccy żołnierze dla zaspokojenia swoich potrzeb religijnych mieli przy sobie kapłanów polsko-katolickich? Wiemy prócz tego z doświadczenia, jakie nieraz z dotychczasowego zaniedbania polskich żołnierzy nieszczęsne skutki tak pod względem wiary i obyczajności, jako narodowości się pojawiały. Nasi młodzi rodacy muszą o ile ze młodzi, nieśmiali i zaraz przy wstępie do wojska do ślepego posłuszeństwa i milczenia na wszystko surowo przytrzymani, w początku stosować się do okoliczności, ale później nie

słyszając słowa Bożego z ust swoich kapłanów, ani napomnienia ojcowskiego w spowiednicy w języku zrozumiałym, zobojetnieją i nakoniec po wielkiej części nietylko jako zmiemczeni Polacy, ale i jako zepsuci katolicy do chatek szczeropolskich prawowiernych ojców swoich wracają. A nieraz po długim dopiero czasie, po rozmaitych przygodach i wielokrotnych napominaniach rodziców lub przyjaciół się upamiętywają, i przybierają dawniejsze bogobojne zwyczaje i obyczaje. Lubo co do rodaków naszych landwerzystów o takowe skutki lękać się nie mamy przyczyny, gdyż listy ich dostatecznie nas zaspokajają, powinien nas przecież i ich los pod rzeczonym względem obchodzić. Prawda, że są starsi i stalsi od młodych żołnierzy, ale właśnie z tej przyczyny poznają i czują obecną osierociałość swoje tém lepiej, i tém bardziej boleje ich serce, zwłaszcza że nie tylko cios z ręki nieprzyjaciela ale i grasująca wnet wszędzie cholera śmiercią im grozi. Żaden protestant ani też rząd nasz protestancki nie czuje i nie jest w stanie osądzić, jak katolikowi w duszy gorszko i smutnie, kiedy się widzi pozbawionym najświętszych i najpotrzebniejszych wiary swojej obrządków i tajemnic. Dla tego deputowani katolicy, a szczególnie nasi czuć to powinni jak najmocniej, nie przestawać już na czczych rządzie obietnicach, lecz jak najsilniej o ich rychłe wykonanie nalegać. Kto powiada, że kocha Ojczyznę, a nie obchodzi go los braci jego, kłamcą jest i obłudnikiem! —

Ks. P.

Subkowy 3. Sierpnia 1849.

### Ważne doniesienie.

Żiomek nasz i sławny artysta Europejski na gitarze Stanisław Szczepanowski, którego gry Poznańscy z tak wielkiem słuchali uniesieniem, zamysła zwiedzić wkrótce Chelfumo w celu dania koncertu. Ponieważ widok tak sławnego meza podniosłby ducha tutejszych Polaków, spodziewamy się, że obywatele tego wysokiego gościa jak najliczniej swą przytomnością zaszczyca. Szkoda, że gimnazyści mają teraz ferye.

W Drukarni J. Gólkowskiego.